



LECH PRZYCHODZKI ur. 1956; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Zaczął tuzom kultury obcinać krawaty
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Mroczek Andrzej (1941-2009), galeria "Labirynt", grupa "Ogród", poezja współczesna, happening, Nowa fala, Przychodzki Lech (1956-), Lele

Zaczął tuzom kultury obcinać krawaty

To, że nas zaprosił Jędrzek Mroczek do „Labiryntu” to wynikało z tego, że ta historia z Krakowa w ciągu kilku dni doszła do Lublina i ludzie się zatrzęśli, że takiej awangardy z Lublina to już dawno nie było. No, więc Andrzej [Mroczek – *przyp.red.*], tu wtedy naprawdę robił awangardę, bo „Labirynt” był jedyną galerią pokazującą współczesną sztukę. Zresztą muszę powiedzieć, że myśmy w zasadzie, jak jeden mąż nieomal, byli bywalcami na każdym wernisażu, znaleźmy nieomal wszystkich tych artystów. Myśmy byli na bieżąco, dzięki temu, że Andrzej tu sprowadzał, głównie konceptualistów, ale też pierwszy w Lublinie i w Polsce pokazał po latach sztukę Andrzeja Wróblewskiego. Jego obrazy przez lata gdzieś tam złożone, tutaj pokazane w liczbie chyba ponad trzydziestu były szokiem dla Lublina i nie tylko. Ta wystawa natychmiast ruszyła w Polskę. Także był to wtedy bardzo odważny, bardzo konsekwentny w swoich działaniach człowiek [Andrzej Mroczek – *przyp.red.*]. Wobec tego gdzieś tak koło świąt Bożego Narodzenia on dzwoni, czyli te dwa tygodnie „po Krakowie” - nie do mnie, bo ja nie miałem telefonu, chyba Mułę dorwał - i mówi: „Chłopaki, no to robicie imprezę w „Labiryntcie”. Pokażcie tę sztukę współczesną.” Zeszła się cała śmietanka ówczesna, oczywiście był Jasiek Popek, był Olek Rosenfeld, który jeszcze wtedy mieszkał w Lublinie na stałe, przy Wileńskiej. To był 8 stycznia [19]75 roku. Skład mniej więcej taki jak Kraków, czyli: Michał Sokołowski, Berger, Muła, Józefczuk, Władek Krukowski, ja. To, co się działo, to pewnie się działo dość wesoło, bo tak w połowie zaczęły się rozmowy z publicznością. Podochocony Jasiu Popek gdzieś pożyczył z zaplecza nożyczki i zaczął tuzom kultury obcinać krawaty, ktoś zaczął uciekać. Okazało się, że Muła w tym czasie zamknął drzwi na klucz, klucz gdzieś wyrzucił i co chcieli uciekać, nie mogli. Tu znowu się pojawiło jakieś ognisko, tylko bodaj benzynowe już wtedy, więc smród niesamowity. Tu Mroczek bił brawo, tutaj ktoś gwizdał, tu ktoś chciał uciekać. Zrobiła się taka jatka w ciągu pół godziny, że właściwie poszło to tak na Lublin, że do września to myśmy tu nie mieli, czego szukać.

Tak naprawdę zaczęło się od poezji, tylko potem to przeszło w takie dyskusje kilku podpitych ludzi od nas i ludzi z publiki. A z tych dyskusji się przerodziło to wszystko w szarpaninę, mordobicie, ogólny bajzel. Nikt nie wiedział, o co chodzi. Taki był koniec tej imprezy. A wiem, że niektórzy z nas, łącznie, zdaje się, ze mną, chociaż to był styczeń, paradowali boso. Chodziliśmy

przed tą galerią też bosy, więc nogi wybłocone pięknie, ciepło nie było. Awangarda w stylu lubelskim. Do września nikt nas nie chciał oglądać na wszelki wypadek. Głównie chyba przez te ognie. To nie dlatego, że myśmy nie chcieli, tylko się zrobił jakiś błąd przestach. Natomiast Andrzej zaproszenia już nigdy nie ponowił po tej imprezie.

Myśmy sobie [dalej – *przyp.red.*] robili swoje, natomiast no nas nie chciano przez jakiś czas. Nie dziwię się zresztą, szczerze biorąc, bo zniszczenia po każdej imprezie bywały wtedy dość duże.

Data i miejsce nagrania	2008-08-21, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Transkrypcja	Agnieszka Góra
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"